

Co gryzie współczesnego ojca?



Są takie chwile w życiu ojca, gdy natchodzą go iście ojcowskie myśli, ocierające się wręcz czasami o refleksje natury etyczno-morałno-filozoficzno-wychowaczej. Jako że zbliża się Dzień Ojca, zasiadłem z fajką w

uлюбionym fotelu i wodząc wzrokiem po kolekcji jelenich poroży zamierzyłem się wypłynąć na głębie ojcowskich rozważań. Na szczęście *zamierzyć się* nie oznacza od razu gdzieś tam płynąć. Młodemu ojcu wystarczy, że się zamierzy, ledwo nogi zamoczy na płyciźnie ojcowskich dylematów, a już ma wyzwanie.

Ojciec-porywacz

Jako że większość ojców to faceci, a faceci lubią wyzwania, bywa, że ojciec rzuci się na głęboką wodę i postanowi sam wybrać się z maluchem w miejsce publiczne. Osobiście taki napad bohaterstwa miałem kilka wieczorów temu, kiedy przypadł mi w udziale zaszczyt nabycia drogą kupna kilku strategicznych produktów do domu. Postanowiłem, że zabiorę potomka ze sobą. Typowy męski wypad, pod pachą sześciopak, jakaś popitka, coś na ząb i panienki (czyt. zgrzewka wody mineralnej, mleko modyfikowane, jajko niespodzianka, ekspedientki rozanielone niełatem). Wychodzimy na pewniaka, a tu małego nagle łapie

tęsknica i woła na cały głos „mama, mama!”, a po chwili „baba, baba!”. Ani pierwszej, ani dwóch pozostałych nie ma. No ewidentnie go opuściły, a jak faceta opuszczają naraz trzy kobiety jego życia, to się smuci. A że mój syn jest prawdziwym facetem, to łez się nie wstydzi (po prawdzie nie wstydzi się nawet usmarkać z rozpaczy, ale to tylko dowodzi skali jego męskości). Ludki z boku popatrują i co widzą? Jakiś brodaty typ taszczy zapłakanego maluszka wołającego bliskich. Zastanawiam się wtedy ilu obserwatorów sceny roi sobie: *Chyba porywacz. Bogdan patrz – no ten tam. Porywacz. No jak nic ci mówię! Uprowadził dzieciątko, które desperacko wzywa bliskich. Jakby był jego ojcem, to by mu dziecko tak płakało? Porwie i sprzeda na organy. Bogdan, weź rzesz dzwoń na policję.*

Ojciec cioci

Czekam dnia kiedy będę musiał udowadniać ojcostwo na jakimś parkingu. Na razie wprawkę w temacie daje żłobek/przedszkole, które legitymują ojców, którzy dość sporadycznie odbierają swoje pociechy. I to jest ok.

– *Dzień dobry, ja po tego i tego.*

– *A dzień dobry, poproszę dowodzik, bo jeszcze nie wszystkich kojarzę z pierwszej grupy.*

– *A nie ma problemu, proszę.*

Aę ę... elegancja, maniery, super. Ubieram więc sobie maluszka, pytam jak tam minął dzionek. (- Tata) Czy rysował sobie, czy jadł ładnie. (- Tata, no halo tata). Czy fajnie się bawił z dziećmi, czy chce po drodze do domu zejść na huśtawkę? Jednak za plecami cały czas jakiś irytujący głos powtarza *tata i tata*. Słyszę, że to nie dziecko, ale jakaś dorosła baba, więc się odwracam...

– *No tata, wreszcie, wołam i wołam... no, tata, podpisz jeszcze*

listę – oznajmia mi rozbrajająco opiekunka ze żłobka wręczając papier i długopis. Jeśli rozmiar zdziwienia można by zmierzyć, to mój był wówczas niemierzalny. A więc to do mnie było?! Równie dobrze pani opiekunka mogłaby robić pompki na jednej ręce – byłbym nie bardziej zaskoczony. Co to za obyczaj? Kobieta, która mogłaby być moją matką, mówi do mnie *tata* weź. Ja rozumiem, że człowiek pracujący w tak szkodliwych warunkach jak żłobek nie może nie odnieść uszczerbku na zdrowiu, ale nosz taka nie taka mać, co ja mam na takie dictum odpowiedź? *Jasne córciu, gdzie mam podpisać!?* Czy też: *tak już podpisuje, niech ciocia poczeka!?* Czy tak wypada odpowiedzieć? Brzmiałoby to nieco gburowato, z drugiej jednak strony, większym chyba chamstwem odpowiadać per pani, komuś kto mówi ci „tato”? Przysłuchawszy się chwilę otoczeniu stwierdziłem, że to specyfika języka cioc, ale to niczego nie wyjaśnia. Po dłuższej analizie problemu doszedłem do wniosku, że taka przedszkolanka jest jak zakonnica lub ksiądz. Dlaczego? Do pracy w żłobku/przedszkolu nie każdy się nadaje. Żeby się tym zająć trzeba czuć powołanie (i to chyba aż od Stwórcy). Zatem panie żłobianki nie pracują, one pełnią posługę bliźnim. I tak jak ksiądz mówi do innych „synu, córko” tak, żłobianka używa zwrotu „tato, mamó”. Problem tylko w tym, że to nadal nie wyjaśnia jak się do nich zwracać, bo per analogia do „proszę księdza”, należałoby im mówić „proszę siostry”. Ale siostra nie mówi do brata „tato”...

Ojciec on board

Jak głosi stare porzekadło: pożyczyć samochód ciężiej niż dziewczynę. Fakt, że ma to ścisły związek z tym jaki jest samochód i jaka dziewczyna, ale mniejsza o to. Rzecz w tym, że dla wielu facetów samochód to nie tylko środek transportu, lecz wychuchany, pokryty lakierem powód do dumy i radości. Wraz z przeobrażeniem auta w pojazd rodzinny powód do radości słabnie, bo jak tu czerpać radość jak za głową trwa albo jazgot, albo jeszcze gorzej – ucztą. A dziecięce ucztę samochodowe kończą się tym, że samochód przestaje też być dumą

właściciela. Sytuacja taka: teren zabudowany, korek, albo nie, lepiej, pusta 3-pasmówka, ojciec toczy się jak trzeba 60 km/h – w końcu wiezie malucha; za jego plecami trwa w najlepsze impreza zasiadana, coś jakby małe przyjęcie, a w zasadzie biesiada z najlepszymi gatunkami chrupek i biszkopcików w menu suto zakrapianym soczkami i musikami. Jak pokazał niejeden mecz piłkarski, kiedy jedni się bawią, inni liczą straty, i tak jest i teraz. Ojciec ma tylko jeden dylemat: zapierać, oddać do prania, czy jeszcze poczekać?

Pozdrawiam,

Piotr Rogala